

Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

transkrypcja podcastu



odcinek 10: Michał Zygmunt

Odro, co słychać?

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”



fot. Kaja Kwaśniewska

„Cześć. Szukam twórczych ludzi, którzy żyją blisko natury. Znasz kogoś takiego?”

W ostatnich miesiącach to pytanie zadawałam wiele razy, bo jako reporterka byłam po prostu zmęczona tematami i historiami, które dominują w mediach.

Dlatego szukałam opowieści, które nie tylko mi dadzą ukojenie.

I tak dotarłam do odległych zakątków Polski, w których żyją niezwykli ludzie. Opowiedzieli mi, jakie drogi doprowadziły ich do tych miejsc i jak inspiruje ich przyroda.

Zapraszam cię w tę dźwiękową, niespieszną podróż z podcastem Wolne Ścieżki.

Martyna Wojtkowska

Odcinek 10: Odro, co słycać?

M.W.

Docieramy do końca naszej wolnościęzkowej podróży. Na swojej drodze spotkaliśmy wyjątkowych ludzi. Ale oprócz tego, co do powiedzenia ma człowiek, za każdym razem wsłuchiwałem się uważnie w odgłosy otoczenia i natury. Weszliśmy w świat dźwięku, ale to nasz ostatni bohater, Michał Zygmunt, pokaże nam, jak bardzo można się w tym świecie zanurzyć.

M.Z.

Tutaj, na tej rzece, na Odrze, usłyszymy tutaj tysiące ptaków, a chyba największym koncertem, który można tutaj usłyszeć, to koncert labędzi i dlatego ja tutaj jestem.

M.W.

Michał jest muzykiem i autorem płyty „Dźwiękowy szlak odry”. Spotykamy się z nim tuż po premierze, po 6-ciu miesiącach nagrywania dźwięków rzeki, po dziesiątkach godzin komponowania, żeby uchwycić brzmienie Odry w jej całej rozciągłości.

M.Z.

Nie ma ciszy. Przyznam, że jestem gotowy kogoś zaprosić na najlepszą kolację, jeśli zabierze mnie w miejsce, gdzie taką ciszę w naturze będę mógł znaleźć, bo nie ma takich miejsc - natura jest pełna dźwięków.

M.W.

I po tym całym twórczym znoju... idziemy razem w plener. Jesteśmy w Chobieni, w Krainie Łęgów Odrzańskich.

Proste? To jest dla mnie dzień próby, wiesz, bo po prostu nigdy nie widziałem chyba tylu komarów. Co tu się dzieje to jest niesłychane, ja je słyszę cały czas.

M.Z.

No tak, właśnie one od kilku dni się tutaj wyległy. Tutaj przed nami widzimy pierwsze rozlewisko w Łęgach Odrzańskich, widzimy spada woda, tu jest woda po raz 1. od 3 lat tu jest woda. Doskonale. Jak będzie ciężko, to mówicie, dobra? I po prostu uciekniemy.

M.W.

No niesłychana jest ta Odra. Ja nigdy tak nie słyszałam.

M.Z.

Mikrofon z jednej strony.

Mam momenty, kiedy się muszą na przykład zatrzymać z tymi dźwiękami, bo moja wyporność po prostu się kończy. Jednak te 6 miesięcy polegały tak naprawdę na tym, że ja po kilkanaście godzin na dobę, z największą uwagą słuchałem po prostu rzeczy. Bo kiedy wracałem na dzień, dwa do domu po to, żeby, nie wiem, przepakować się, po to żeby naładować baterie - to właściwie też zrobiłem to spędzając 12 godzin, żeby odsłuchać tych nagrań, po to żeby opisać. Nie możesz tego zrobić na miejscu. To był taki moment, kiedy ja wracałem i musiałem brać po prostu muzykę, nie mogłem słuchać przychody, bo na przykład nie mogłem zasnąć, bo słyszałem w głowie ptaki. I naprawdę jak się to robi przez tydzień, to potem nie możesz spać. Ptaki po prostu latają u ciebie w głowie. To jest psychoza po prostu gdzieś.

Ja nie jestem takim dzieciakiem, jakby muzykiem, który poszedł do szkoły muzycznej, którego rodzice zaprowadzili. Ja jestem raczej z tych, którzy założył pierwszy zespół punkowy i gram na gitarze po to, żeby tak naprawdę to było moim językiem komunikacji, po to żeby komunikować się, żeby wyrażać siebie, żeby podrywać dziewczyny, żeby to wszystko co jest po prostu potrzebne.

M.W.

Czyli to nie dziadek uczył Cię grania?

M.Z.

To było wręcz tak, że mój dziadek prowadził orkiestrę dętą w miasteczku, w którym mieszkałem i ja miał swój zespół rockowy, graliśmy ściana w ścianę i po prostu wiadomo, no, na tym to polegało, że później się w niedzielę przy obiedzie ścieraliśmy, że myśmy grali tak głośno. Mój dziadek też nie był człowiekiem, który... no który oczywiście próbował mnie uczyć, ale ja wołałem mieć dziadka niż nauczyciela.

On [??] z tego serca, no chciałbym po prostu pomóc. Po co Ci to, po co Ci utykać tutaj, ja Ci od razu pokaże co jest dalej. Ale tak to nie działa, po prostu gdyby nie moja formacja po prostu w garażu tak naprawdę gdzieś tam grając muzykę punkową z kolegami, a ja nie wiem czym właściwie jest mi to dużo bardziej potrzebne niż na przykład studia muzyczne, które również mam w swojej karierze.

M.W.

A powiedz w jakim momencie Ty byłeś życiowo jak pojawiła się ta koncepcja, żeby robić dźwięki z naturą? Robić muzykę z naturą? Tworzyć ją?

M.Z.

No już byłem że tak powiem artystą, który miał w dorobku 3 płyty, które były zauważone.

M.W.

Rozpoznany, dobry.

M.Z.

W jakimś tam po prostu procencie już rozpoznawalnym, który w ogóle... no właśnie mówię - byłem też po dużym sukcesie tej mojej płyty, muzyki, którą wtedy zrobiłem. Pierwszą płytę, którą zrobiłem z takim szwajcarskim producentem [Ronim Ozimamem?], on pracował z Marylin Mansonem i z Faith no More, no właściwie wiele

z tych płyt, na których ja się wychowałem, on jako producent zrobił. I kiedy no właśnie po sukcesie moich 2 pierwszych płyt ja szukałem miejsca i przestrzeni na zrobienie trzeciej mojej płyty - muzyki takiej inspirowanej mocno folklorem. To wybraliśmy się w taką podróż do studia, gdzie spotkaliśmy się. W ogóle nie wiedziałem, że to jest on.

M.W.

Ale gdzie się poznaliście?

M.Z.

No w studiu nagraniowym - on pracował po prostu, ja byłem odwiedzić to studio z takim założeniem wynajęcia tego studia do zrobienia tej płyty po prostu.

M.W.

Ale w Polsce?

M.Z.

W Polsce to było tak, że w Wolimierzu taki amerykański muzyk przywiózł swoje studio i przez kilka lat funkcjonowało tam tak naprawdę bardzo poważne studio, które robiło rzeczy na tamten rynek, a tutaj po prostu było.

No i nagle się okazało, że właśnie jest tam ktoś, kto na mnie czeka i z kim zrobiłem kolejnych ileś płyt, no i właściwie te płyty, ta płyta muzyki, była moim takim chrztem bojowym, potężnym takim, że jak zrobiłem to na takim... tak się robi płyty na świecie, w takim sensie, że przyjechał wielki producent, który zupełnie przypadkiem powiedział „Ej, ten chłopak po prostu ma w sobie coś, co mi się podoba i spróbujmy” i w trakcie tych dwumiesięcznych sesji po prostu no ja wróciłem do domu powiedziałem, że właściwie całą moją edukację muszę zacząć od nowa.

M.W.

Dlaczego?

M.Z.

No bo kiedy ja wybrałem się na studia szukać mistrzów - tam ich nie znalazłem. A to był właśnie ten mistrz, który pokazał mi właściwie gdzie bije serce tej muzyki. Właściwie jak powinien dążyć i okazało się, że nie mam tych umiejętności, że ta akademia muzyczna właściwie nie daje tych umiejętności, że to jest zupełnie oderwane.

W ogóle zabrał mi telefon, wyrzucił go po prostu i wygonił ze studia wszystkich i mówi „słuchaj no, robimy płytę z której będziemy żyć tutaj przez najbliższych kilka lat, nie? I albo się na tym skupimy - a to jest ten moment, kiedy musisz to zrobić, jakby zostawić wszystko i skupić się tylko i wyłącznie na tym”. Ja zobaczyłem człowieka, który tą uwagę włożył w moje rzeczy, wiecie o co chodzi, taką najwyższą uwagę, taką, że po prostu codziennie rozbieraliśmy kawałek po kawałku tej muzyki, szukaliśmy po prostu pomysłu, szukaliśmy kreacji, wybieraliśmy z tych wielu pomysłów. Nagle po kilkunastu dniach po prostu płynęło swoim rytmem, nie? Jakbym on mi otwierał kolejne przestrzenie myślenia o sztuce nagrywania dźwięku, o sztuce wykorzystywania, o sztuce produkowania współczesnej muzyki. Z taką uwagą, na takim poziomie jakiej nie zobaczyłem nigdy. Ja wróciłem do domu i zobaczyłem, że ja po prostu muszę usiąść na kilka lat. A jednocześnie wyszedłem z tą płytą i ona odniosła sukces. Jakby czujesz to, że to jest po prostu realne.

M.W.

Że to jest ta droga?

M.Z.

Że po prostu to dociera do ludzi, oni do ciebie piszą, gra to telewizja i po prostu ludzie zamawiają płyty, ty grasz koncerty, nie?

M.W.

No i co wtedy?

M.Z.

No i wtedy tak naprawdę przyszła taka najwłaściwsza propozycja, bo przyszła propozycja zrobienia takiej płyty Odra Orkiestra tutaj i przyszło takie zamówienie na zrobienie płyty, która miała wtedy trochę promować Odrę. Ale zrobiona w taki sposób, żeby choć trochę nagrań terenowych właśnie, jakichś dźwięków odgłosów ptaków, które stałyby się takimi równoległymi instrumentami do jakiejś takiej odrzańskiej orkiestry. No i jakby trochę z rozpędu właśnie po sukcesie tej Płyty Muzyki wciągnąłem w ten temat Roliego, dołączył jeszcze taki muzyk Kamil Rogiński i wtedy dostałem - ja nie robiłem nagrań dźwiękowych - [Zostałem Odrę?] i tak naprawdę, tak się zastanawiam, takie stowarzyszenie tutaj lokalne, która się nazywa Kraina Łęgów Odrzańskich, która zajmuje się tutaj tym takim tematem promocji walorów lokalnych, które zamówiło tę płytę. No ale ci ludzie po prostu pokazali mi tę Odrę, w jakiś tam swój sposób taki, że zabrali mnie nad tę rzekę. I ja zobaczyłem, że tam jest po prostu bardzo fajnie. Ja pamiętam, że dostałem plik dźwięków nagrań terenowych zrobionych [Tomka Ogrodowczyka?], który był kierownikiem studia w lasach państwowych i jest takim spadkobiercą jeszcze takiego wcześniejszego przyrodnika, którzy się nazywał Palczyński. Jego nagrań właściwie cała taka stara liga ludzi - oni to mają, że jeszcze na winylach to było wydawane, nie? To jest nie do zdobycia w ogóle rzecz. Ja tego nie słyszałem. Ale on był takim być, wiecie, leśnikiem, który chciał robić zdjęcia, robić filmy i pojechali do Palczyńskiego i ten Palczyński go zabrał w teren. I on robił mega nagrania po prostu. Tylko on robił takie nagrania, że wiecie: kos, nie? Po prostu: bocian. Bąk.

M.W.

Po prostu pojedyncze, wycięte?

M.Z.

No albo właśnie na przykład skupienie się na czymś. Nie myślenie w kategoriach

pejzażu dźwiękowego, zjawisk, tylko jednak w rozpoznawaniu gatunków. No takie po prostu przyrodnicze. I on dał te nagrania, czyli on był generalnie tym trzecim momentem tej orkiestry. I ja już nie wróciłem z tamtej Odry, nie? W tym sensie, że zrobienie tego albumu...

M.W.

Ale to było tak, że najpierw Ty dostałeś bazę dźwięków, do których miałeś coś dograć?

M.Z.

Tak, muzykę. Zrobiliśmy całą płytę, ta płyta też się okazała przebej i też do dzisiaj tam jakoś ludzie jej słuchają. No właśnie, ale była tak naprawdę takim moim odrzańskim wejściem i...

M.W.

Polknąłeś haczyk?

M.Z.

Polknąłem haczyk, polknąłem haczyk.

Ja pamiętam, że pierwszy raz się wybrałem na żurawie z Grześkiem Bobrowiczem, takim fotografikiem, który jak mnie zobaczył, to ten sam szok przeżył Piotrek Działakowski, inny też przyrodnik, który - jak spotykaliśmy się pod koniec lutego na żurawie, ja przyjeżdżałem w trampkach na przykład z miasta, bo właściwie nie miałem chyba innych butów wtedy. I on, pamiętam, pierwszy raz powiedział „no chcesz na pewno nagrać te żurawie?”, ja mówię „no chcę”, „-To tu jest taka czatownia” i pokazał mi taki maleńki namiot, po prostu zamarznięty, przymarznięty do bagien. I jest koniec lutego i on mówi „no to ja za 2 dni przyjdę. Wchodź tam do środka i nastaw mikrofony. Tylko warunek jest taki, że stąd nie wychodzisz, po prostu masz butelkę, do której się będziesz załatwiał i działaj”. Ja mówię „Jak za 2 dni?”. A on mówi „No to jest jedyny sposób, żebyś naprawdę też żurawie zobaczył. Masz tu dodatkowy koc i siedz”. No kiedy się obudziłem rano o brzasku i zobaczyłem

właściwie całą noc już je slyszalem, ale rano zobaczyłem po prostu i uslyszalem te żurawie, które po prostu usiadły wokół tego namiotu. Już nie było mi zimno, choć podmarzłem. No i wiedzialem, że już wchodzę w taki świat no czegoś zupełnie innego niż wzięcie po prostu mikrofonu i pójsie do parku.

M.W.

Jesteś ambasadorem tej rzeki (śmiejch).

M.Z.

O, Jezu, no, Panem Odrą po prostu, który... no ale w takim sensie, że no stało się to też jakimś takim... taką moją flagą[?] naturalną, która... i ja też zrozumiałem, wiecie, tę najważniejszą zasadę, że ja jestem znad Odry i to jest miejsce mojego pochodzenia. I że ja zawsze mieszkałem nad Odrą, niezależnie czy ja mieszkałem we Wrocławiu czy mieszkałem w Brzegu, czy mieszkam w Chobieniu[?] - ja mieszkam nad Odrą, znaczy mieszkam na Dolnej Odrze, nie? To Odra jest pewną specyfiką, to ona daje barwę. Tak samo czy musi to być Odra? Jak ja bym się urodził nad Wisłą, to bym robił rzeczy nad Wisłą, nie? One miałyby inny kolor, one by miały inną barwę, one miałyby inne... to byłoby zupełnie inne, ale byłoby tak samo nadrzeczne. Mnie interesuje rzeka, bo rzeka jest tym, co nas łączy. Co nas troszeczkę oddziela, ale jednocześnie daje nam tą przestrzeń, w której się możemy spotkać. To ona łączy brzegi, to jest jak opowieść: jest taka legenda o siostrach tutaj, które kochały i z tej miłości stały się dwoma brzegami, które się nie mogą połączyć, bo kochały jednego mężczyznę, nie, i są dzisiaj jak 2 brzegi po prostu i muszą trwać wokół po prostu siebie. I to jest też opowieść o Odrze. Opowieść o Odrze, to jest też opowieść o tym, że to jest rzeka zadupia, nie? Wiecie o co chodzi? To nie jest wielka Wisła, to jest zawsze druga, trzecia rzeka zawsze gdzieś tam. A jednocześnie to jest rzeka, która mimo swojej takie peryferyjności - bo ona jest naprawdę rzeką peryferii. Dla środka Europy jest po prostu wielkim centrum, jest wielkim centrum.

Kiedy puszcza te dźwięki i to niezależnie od tego czy tam po drugiej stronie siedzą studenci czy tam po drugiej stronie siedzą dzieci, czy tam siedzą na przykład uniwersytet III wieku - ludzie nagle odkładają smartfony i przychodzą, mówią „A Pan włączył takie dźwięki, takie ptaki, takie żurawie - to gdzie Pan to w ogóle ma to? Bo ja bym se posłuchała jeszcze w domu”. Ludzie po prostu czują ten sygnał, w takim sensie, że nagle wszyscy się zatrzymują i to jest niezależnie od tego jak już daleko jesteś, ile już pokoleń żyjesz po prostu w mieście, to jednak myślę, że jest taka walka dźwięków, która...

M.W.

Że przyciągają w jakiś sposób ludzką uwagę? Że ludzie chcą ich dalej?

M.Z.

No tak. I cudownie jest widzieć, jak ludzie często po raz 1. w trakcie na przykład słuchowisk słuchają po prostu, wiesz, nagrań terenowych. Prostu widzisz ludzi, którzy na przykład przychodzą i mówią „że ja po raz pierwszy przez godzinę słuchałem czegoś z uwagą”.

M.W.

Ale zanim stałeś się specjalistą od Odry...

M.Z.

(śmiech).

M.W.

...wróć do tego momentu, kiedy byłeś amatorem.

M.Z.

Jestem amatorem, jestem amatorem.

M.W.

Jeszcze? Chodzi mi o ten moment, kiedy no pomyślałeś sobie „dobrze, to ja posłuchałem sobie takich nagrań z natury i sam się za to zabiorę”. Co

to była za decyzja w Twoim życiu?

M.Z.

Hm, no właśnie chyba pierwszą taką zajawką były te nagrania Tomka Ogrodowczyka, który oczywiście... poznaliśmy się przy tej okazji, który miał ze swoim lesie nastawieniem, taką postacią i nagle zobaczyłem, że te nagrania to jest coś niezwykle i że tam na prawdę słyhać rzeczy, które są ciekawe i że ja to bym to nawet trochę inaczej, w sensie, że można by było jeszcze głębiej. Po prostu chyba zobaczyłem jakiś tam wszechświat w tym wszystkim. No i oczywiście zrobiłem to, co robi każdy, czyli po prostu wziąłem pierwszy zestaw mikrofonów no i mieszkając w mieście wyszedłem do parku, wyszedłem nad rzekę.

M.W.

Czyli zaczęło się we Wrocławiu.

M.Z.

No i oczywiście natknąłem się na odwieczny problemy - nagle się okazało, że slysze tylko miasto i że żeby uslyszeć cokolwiek, nie potrafię uslyszeć tylko dźwięku tego, czego chcę uslyszeć, więc postanowiłem, że muszę chyba pójść po prostu za miasto. I pamiętam, że jednym z takich pierwszych tematów, które postanowiłem zrobić już myśląc, że a może rzeczywiście no tak jak mówiłem wcześniej - ja na [???] hobby, takiego hobby, które będzie czymś równoległym do muzyki, ale czymś, co może będzie tylko moje. To była muzyka, była miłością, która stała się zawodem. No i w pewnym momencie muszę to wszystko wkalkulować w jakimś tam zawodowym swoim harmonogramie. I myślałem, że te nagrania będą takim właśnie hobby, a też takim procesem trochę, którego bardzo potrzebowałem jako kompozytor. Zacząłem robić muzykę filmową. Pojawiały się takie propozycje, a ja przez lata no byłem gitarzystą, byłem człowiekiem, który szukał zupełnie innych przestrzeni w muzyce. No i postanowiłem, że chyba poszukam tych przestrzeni też samemu. Że może to będzie dobra lekcja

sluchania po prostu, wyjścia tam, pójsia, spędzenia trochę czasu ze sobą, zwolnienia - byłem też człowiekiem, który po prostu żył w drodze, byłem zawodowym muzykiem.

M.W.

No właśnie tak pomyślałam, że to zupełnie inny styl życia - że tutaj koncerty, dzieje się, słuchacze, a tutaj po prostu nagle wychodzisz sam z mikrofonem i jest samotność.

M.Z.

No właśnie - i czy my tę samotność... co my tej chwili samotności... kim my jesteśmy. I tam dopiero się mierzymy sami ze sobą.

Już o tej porze właściwie też dnia już nie usłyszymy tego, ale też i roku, bo tutaj stąd można słuchać potężnych koncertów. Gdybyśmy tu przyszli w nocy słyszelibyśmy tutaj wielki koncert żab i kumaków, teraz na przykład. Gdybyśmy przyszli wczesną wiosną usłyszelibyśmy wielkie [klangory?] żurawi, których tutaj po prostu bywa. Bywają gęsi, nie tak często jak na dolnej odrze, ale bywają. No bywa tutaj naprawdę... Gdybyśmy się znaleźli tutaj we wrześnie słuchalibyśmy jeleni, które ryczą i porykują tutaj. No jest to wielkie, wielkie źródło dźwięku.

M.W.

A co tobie daje to doświadczenie takiego bliskiego bycia z przyrodą przez długi czas? No jak to działa właśnie? Czy tęsknisz za ludźmi?

M.Z.

Ja się nie boję samotności. W takim sensie: lubię samotność. I uważam, że w ogóle artysta, który... każdy twórca, który potrafi jakby zamknąć się w pokoju i potrafi zająć się, skupić się na sprawie, będzie artystą, który będzie szukał własnego języka i że to jest jakby naszą rolą. Że jesteśmy w sumie trochę jak malarze, którzy raz na jakiś czas muszą się w swojej pracowni, jak muzycy, którzy muszą

zamknąć się w swojej ćwiczeniówce i pracować po to, żeby wyjść. Jest to praca indywidualna nad sobą i ze sobą. I mi te momenty samotności pozwalają zatęsknić za ludźmi. [???] zamkniętymi oczami, tak naprawdę to jest to, co możemy zrobić najpiękniej - być na zewnątrz, a jednocześnie tak bardzo wewnątrz i za tym wszystkim jest dźwięk, za tym wszystkim jest po prostu rzeka i na samym końcu zawsze dojdiesz do słuchania i zawsze dojdiesz do kultury słuchania, do przyrody, do rzeki, do tych wartości.

M.W.

A kiedy pojawił się ten projekt - Dźwiękowy Szlak Odry - zaświeciły Ci się oczy czy pomyślałeś „czasu jest mało, trzeba robić”?

M.Z.

Wiedziałem, że mam mało czasu.

M.W.

Bo miałeś pół roku?

M.Z.

Miałem pół roku. Początkowo... rozmawialiśmy o tym bardzo długo, początkowo projekt był [finansowany?] też przez filharmonię i tak naprawdę przez pół roku grzął gdzieś po prostu w malinach, a mój czas po prostu się kończył najzwyczajniej na świecie na te nagrania. No zrobienie po prostu płyty, którą ja sobie wymarzyłem, to wiedziałem, że wymaga olbrzymiej ilości nagrań, a żeby zrobić olbrzymią ilość nagrań potrzeba do tego bardzo wielu czynników, takich jak pogoda, takich pora roku. To jest też świat przyrody, to po prostu są różne procesy, tak jak teraz gdyby ktoś powiedział mi „zrób taką płytę nawet w 2 miesiące, to musiałbym naprawdę stanąć na głowie, żeby móc pokazać takie dźwięki. Znaczący jest to możliwe - dzisiaj wiedziałbym pewnie jak to zrobić, ale musiałbym naprawdę użyć takich technik, [???] właśnie wszystko ciśnie, bo kończą się pewne koncerty.

M.W.

I dlatego zacząłeś się w grudniu?

M.Z.

Zacząłem w grudniu i od razu wiedziałem, że jedyne co mogę zrobić, to wsiąść na łódź i płynąć po prostu i być na rzece i dzięki temu skrócić perspektywę, bo oczywiście można nagrywać z brzegu, no ale to wymaga większych nakładów, bo to wymaga większych wędrówek, żeby dotrzeć do miejsc takich, które mnie interesowały robiąc głównie nagrania te przyrodnicze. Właśnie, nałatwiej płynie się rzeką po prostu, wiecie, jak jest taki: krzaki, krzaki, krzaki, las, las, las, no to tam łodzią jest najprościej. Żeby dokonać takich nagrań musisz nauczyć się tkwić w bezruchu, bez najmniejszego ruchu, w takich wielogodzinnych interwałach. Jak jest -6 [stopni] nie jest to takie proste, w tym sensie, żeby też nie zwariować, żeby też nie było to okupione po prostu odmrożeniem palców. Musisz się przygotować, ale musisz no właśnie znaleźć ten plan, tak? Znaleźć, wiedzieć gdzie te dźwięki, które są ciekawe, zabrzmia. Ja wiem czego się mogą spodziewać po prostu po zimowej Odrze i wiem, że robienie nagrań z brzegu było tutaj akurat najmniej... właśnie te ptaki są na wodzie. Dzisiaj bym wybrał zupełnie inną taktykę. Dzisiaj rejs w ogóle zupełnie nie miałby najmniejszej racji bytu. Po prostu odległość między ptakami jest po prostu duża.

Otwieram się też na inne techniki, bo tak naprawdę nagrywanie dźwięku, to nie tylko jakby wystawienie mikrofonu jednego czy drugiego.

M.W.

No właśnie, jak to robisz? Jaka jest tajemnica? Czy może to tajemnica właśnie?

M.Z.

No tajemnica jest chyba taka, że po prostu szukamy brzmienia, które gdzieś jakoś rezyduje w

nas i tak naprawdę chcemy je przekazać. Myślę, że wszystkie właściwie moje takie badania czy też warsztaty, które prowadzę, na które jestem zapraszany i gdzie opowiadam, albo nagrywamy wspólnie. Każdy mają nawet telefon komórkowy, biorąc ten sprzęt, okazuje się, że nagrywa tę samą rzecz, a jednak podchodzi do tego inaczej. Daje ten mikrofon bliżej, dalej. Każdy z nas chyba też świat słyszy po prostu po swojemu i czasem sobie myślę właśnie jaka jest różnica, nie wiem, między jednym nagraniem przyrody, a drugim? Są takie nagrania, które nawet w środku moich tak jest, nie wiem, trafia do sieci, więc z jakichś powodów ludzie po prostu wracają do tego nagrania, słuchają go. Chociaż przecież takim samym nagraniem przyrody jak inne, które zupełnie kogoś nie interesuje. Więc myślę sobie, że jest z tym trochę jak w muzyce - pewnego rodzaju faktury, pewien rodzaj brzmienia... albo właściwie może w muzyce jest tak jak w przyrodzie, bo tak naprawdę to chyba ona jest właściwie tylko kopia tych dźwięków gdzieś tam. To też pewnie żadne odkrycie z mojej strony. Że po prostu te praźródła tej muzyki pewnie się tutaj gdzieś znajdują.

M.W.

A zaczynalesz w którym punkcie?

M.Z.

Wiedziałem, że mam do nagrania czeskie źródła, do których nie dopłynę. Tam jest poligon wojskowy, żeby tam się dostać to wymaga olbrzymich akrobacji.

M.Z.

Źródło Odry jest na poligonie?

M.Z.

Tak - źródło Odry, do samego źródła można dotrzeć, wejść tam tylko w weekendy. Trzeba sprawdzać na stronie internetowej, bo to jest największy poligon w Czechach. Taki, że jak byś tak pojechała, to nawet strzelają z armat, nie?

I że wejdiesz i zginiesz, nie? Nie można tam wchodzić. I pierwsze 40 km Odry jest miejscem nie odkrytym właściwie zupełnie, nie? Jest dzikim, górskim potokiem, który pędzi przez te poligony. Ja oczywiście tych Czechów tam po prostu nękam, już chyba na etapie ministerstwa próbuję zdobyć to pozwolenie, żeby móc tam wejść. Nie wierzę, że je dostanę, bo nie wierzę, że ktoś faceta z mikrofonem wpuści po prostu na najważniejszy poligon. Ale nie zmienia to faktu, że no jest to wielki potencjał dzikiej rzeki górskiej, nie? Oczywiście tam jakby ludzie żyją nad Odrą, tam jest pierwsza miejscowość, już za tym poligonem, nazywa się Odry. Jak przyjeżdżasz tam i opowiadasz - oczywiście dzisiaj każdy wie, że to Odra i tak dalej, ale wyobraźcie sobie, że tam w latach... na początku XX wieku przyjeżdżali ludzie, [pokazywali ludzie z Wrocławia parowców?], nie? A tam jest taki strumyk. [???] Oni pokazywali na przykład zdjęcia Szczecina, tam jest po prostu 1000 statków, a oni się śmiali, że to w ogóle górski potok. Ale jest cała... na przykład jest Matkę Boską odrzańską tam na przykład, która błogosławi po prostu tych Czechów. I Czesi przyjeżdżają, bo to Odra po prostu ma swoje źródła w źródłiskach, które się dopełniają, żywej, czystej wody, która po prostu wypływa spod ziemi, ze skał, ona się formuje. Te potoczki po prostu się zbierają i jest wiele miejsc, gdzie ta Odra po prostu wypływa.

M.W.

W którym momencie zaczęły się Twoje nagrania? Bo rozumiem, że na poligon nie udało Ci się wejść?

M.Z.

Nie, wszedłem na ten poligon. Wszedłem na ten poligon, wszedłem na źródłiska, znalazłem momenty, wiedziałam kiedy nie strzelają i jedno miejsce jest dostępne, jedno miejsce, które odkryłem jest niedostępne. Tak jak mówię - moje punkowe korzenie pozwalają mi przekraczać te granice, tym bardziej wojskowe i no zrobiłem to po prostu. I album otwierają nagrania właśnie źródłisk

Odry, sam początek to jest źródłisko, które zrobiłem za pomocą hydrofonu - to jest wsadzone po prostu w taki wielki, potężny zbiornik skalny, z którego wypływa ta woda i te pierwsze... pierwsza minuta tego - to jest dokładnie dźwięk wody w podziemiach tak naprawdę, która jeszcze jest wodą podziemną, a która stanie się za chwilę Odrą.

Kiedy wracam do domu z podróży, to idę pierwszy nad rzekę po prostu, nie? W sensie...

M.W.

Dzień dobry, moja rzeko?

M.Z.

Myślę, że jakby chyba ja puszczam do niej oko i myślę, że ona puszcza oko do mnie i właściwie chyba ja nie potrzebuję takich mistycznych spotkań. Ale jednocześnie no widzę ją jako taką matkę, ale taką matkę, że ja jestem od Odry. Jak mnie zapytasz skąd jestem, właściwie skąd my wszyscy jesteśmy, to jesteśmy znad tej rzeki i być może nie potrzebuję takich metafor. Nie działa to na mnie w taki sposób. Raczej mnie kręci to, że gdzieś tam wsadzę ten mikrofon i usłyszę coś takiego, czegoś jeszcze nie usłyszałem. To mnie najbardziej cieszy, nie? Że siedziałem, po prostu wlałem w to najgorsze miejsce, gdzie bałem się, że ci żołnierze wejdą na plecy i przeleciał zimorodek. I on po prostu, wiecie, po prostu przez 5 minut tego zimorodka też słycać. Po prostu na mnie patrzył i krzyczał na mnie. Tam jest taki pisk w tym hałasie tej Odry. No to był mój prezent, nie? Taki, że [takie?] będą nagrania.

Są takie światy, które znikają na naszych oczach. Mnie to kręciło w muzyce źródeł, nie, że one są czymś takim.

M.W.

I na naszych uszach?

M.Z.

Na naszych uszach. Mój dziadek odejdzie i właściwie pewna pamięć po nim zginie z człowiekiem. Ja odejdę - też coś po mnie zginie. To jest całego rodzaju spektakl tak naprawdę wielki, dźwiękowy spektakl nadrzeczny. Cały świat dźwięków, bo taki płynący prąd to przecież stukanie, rozmowy, dźwięk liny napiętej, po prostu napiętej, po której ten prąd płynie, ładowanie pojazdów, opuszczenie klap.

No i właśnie jak mówię - ja sam pamiętam, że wychowałem się [w cieniu takiego promu??] sam pamiętam ich dziesiątki na rzece. Dzisiaj rzeka jest po prostu pusta - zostały 4 ostatnie, buduje się mosty. I właśnie - czy to nie jest też tak, że nagrania właściwie ocalają nam coś takiego, nie? W sensie pewne no pewnie za 50 lat już naberze to zupełnie innej wartości, kiedy byśmy mogli usłyszeć. A kiedy się pomyśli, że takie promy funkcjonowały tutaj przez setki lat - no i właściwie nikną na naszych oczach.

Są takie momenty, że są takie światy, które możesz złapać w ostatnim momencie, nie? Jeszcze się chwilkę nimi nacieszyć. I tak jest na przykład z odkrywaniem Odry, nie? Odra ma coś takiego, że płyniesz tą Odram i widzisz ślady wielkiej potęgi, a i widzisz ślady rodzącej się potęgi, wielkiej przyrody

na przykład, nie? Jedno odchodzi, drugie się zaczyna, nie? Ludzie na przykład, którzy pamiętają rzekę w latach osiemdziesiątych, nie znają dźwięków, tak jak ja nie znam ich dźwięków, które oni słyszeli nad rzeką. Ale oni nie słyszeli tych koncertów, które ja słyszałem, bo takiej przyrody nie było. Nie słyszeli zimowych krzyków bielika, bo tych po prostu ptaków tutaj nie było. To jest dynamiczny proces - czy moja córka będzie za czterdzieści lat mogła słuchać tych dźwięków tutaj? Nie wiem tego.

M.W.

No będzie mogła słuchać Twoich płyt.

A czy dźwięki miejskie Cię wkurzają? Jaki Ty masz stosunek, bo natura, natura, mówimy, że jest po prostu pięknie, świetnie - czy dźwięki miasta irytują cię?

M.Z.

Długo mnie irytowały. Ale właśnie DźwiękowY Szlak Odry pokazał mi - właściwie ta cała moja kreacja, próby nagrania dźwięków industrialnych, pokazała mi wspaniałe możliwości. W Sensie takim, że znowu odkryłem kolejny piękny świat dźwięków. I pewnie trudno było by mnie przekonać do wyjścia z klasycznym mikrofonem do miasta, bo nie sądzę, że można tam usłyszeć coś niezwyklego. Ale wyjście

To był podcast Wolne Ścieżki.

W tym odcinku wystąpili również mieszkańcy wsi Haczów, Malinówka oraz Bzianka.

Montaż: Justyna Godz, opieka nad realizacją dźwiękową: Janusz Deblesen.

Jeśli słuchanie tej opowieści sprawiło ci przyjemność zapraszam na kolejny odcinek do innego zakątka Polski.

Martyna Wojtkowska.

Pomyśl też o tych, którzy nie wiedzą jeszcze, czym są podkasty.

Może warto zaprosić ich do wspólnego słuchania?

Podkast Wolne Ścieżki dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”.

z właśnie... i próby szukania innymi technikami mogłyby być niesamowite. Jednocześnie myślę sobie, że gdyby ktoś na przykład potrafił zrobić dobry album z dźwiękami natury, taki miejski, ale naprawdę taki, żeby wejść. Pamiętam w Warszawie leżałem w jednym z hoteli i obserwowałem świat wrony, które robiły wielki spektakl swoim zachowaniem, który razem z dużą wysokością tego hotelu i właśnie takimi dźwiękami po prostu miasta, tworzył piękny po prostu spektakl, nie? Także chyba nie ma takich przestrzeni, które by brzmiały [???] Nie wiem, jak stanąłem pierwszy raz pod żurawiem w tej stoczni - tak też właśnie to się działo, że ja do tych portów jeździłem regularnie przez długi czas, po prostu szukając no różnych sposobów. Nagle tam słyszysz wielką kakofonię dźwięków. Ten dźwięk jak się rusza, to słyszysz wszystko na raz: liny, ludzie, statek po prostu, który nagle, kiedy wpada ten kontener, on po prostu wydaje kolejny odgłos. Mikrofon słyszy tylko jedną wielką plamę i kiedy zacząłem chodzić z mikrofonem kontaktowym, kiedy przyjechałem, w ogóle nie wyjąłem klasycznego mikrofonu. Wziąłem po prostu mikrofon kontaktowy i wyruszyłem na kolejny po prostu podróż po tych portach. Tam jest i port w Szczecinie, który jest po prostu potężny, w którym można zabłądzić. Jest port w Świnoujściu. I nagle się okazuje, że słyszę zupełnie inne dźwięki. Że słyszę pojedyncze, konkretne albo właśnie całe zespoły tych dźwięków. I nagle słyszę polifonię, słyszę muzykę, bo każdy z tych żurawi brzmi inaczej. Każdy ma zupełnie inny dzwonek, każdy ma zupełnie inne brzmienie, zupełnie inaczej brzmią liny, inaczej pracuje silnik. A ty wchodzisz w świat szczegółów i nagle się okazuje, że na przykład ja tutaj sportretowałem jeden z żurawi. Każdy z nich mógłbym właściwie... całą płytę zrobić z żurawiami i z każdego byłaby zupełnie inna muzyka.

Mi naprawdę chodziło o to, że zarząd portów robi koncepcję drogi wodnej odrzańskiej. I musiałem dotrzeć do ludzi, którzy to robią, bo oni będą robić plany. Ja chcę mieć wpływ na te

plany. Nie sztuką jest założyć płaszcz zielonego i powiedzieć, że jest się z koalicji, tak? Że my mamy inne zdanie - wszyscy tak mówią. A oni się oglądają, myślicie, na to? Nie. Ale jakby to ja trafiłem do tych ludzi, którzy projektują tę drogę wodną, więc jakby to ja ich tutaj ściągam, to ja im to pokazuje, to ja im pokazuję łęgi „Zobaczcie, nie myślcie w taki sposób”. To trzeba zrobić ich rękami. To oni muszą zrobić, to nie mogą zrobić zieloni. Oni umieją zbudować zbiornik za milion, a niech zrobią coś małego. To po to jestem ja, żeby wejść między nich i pokazać im możliwości, więc Dźwiękowy Szlak Odry jest też większym planem. No jest właśnie chęcią wyznaczenia prawdziwego szlaku, a tak naprawdę chęcią przyciągnięcia ludzi nad rzekę. Bo jak będziemy nad tą rzeką, to ona nie będzie nam obojętna.

I myślę sobie właśnie, że po to są artyści, nie? Po to są artyści, żeby próbować otwierać te przestrzenie. To my po prostu wyznaczamy nowe granice, tak? To się stało w Warszawie, kiedy aktywiści i artyści odkryli Wisłę. To cała Warszawa ruszyła nad Wisłę i dzisiaj cała Warszawa siedzi nad Wisłą. 20 lat temu w porcie czerniakowskim to siedziały[?], palili jointy po prostu i robili sobie super mega bibę. I chodzili tam wszyscy i taka jest kolej rzeczy. Co się dzieje w Krakowie - jak siostry rzeki otwarły Wisłę? Dzisiaj kiedy trzeba protestować w mieście przeciwko fatalnym inwestycjom miejskim, to kto to robi - siostry rzeki - one mają siłę. Tak, to aktywiści mają siłę, których zjednoczyło piękno. Jakby to jest nasz sztandar, nie polityka, nie partia. Piękno, które jest nad tą rzeką. To wszystko, co właściwie można nad tą rzeką znaleźć.

Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

Martyna Wojtkowska

Dokumentalistka, absolwentka dziennikarstwa i socjologii na Uniwersytecie Warszawskim; współpracowniczka redakcji radiowej Trójki i magazynu non/fiction; nominowana do nagrody Newsweeka im. Teresy Torńskiej w kategorii reportaży, finalistka III edycji nagrody dziennikarskiej im. Zygmunta Moszkowicza „Człowiek z pasją”; współautorka zbiorów reportaży „Izrael okiem reportera”, „Światła małego miasta”. Oddana miłośniczka sztuki faktu.